Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. C. Ignacego b.	5. P. Agaty p. m.
2. P. Oczyszczenie NMP.	6. W. Doroty i Teofila.
3. S. Błażeja b. m.	7. Ś. Romualda op.
4. N. Mięsop. Ansgarego.	8. C. Jana z Matty w.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Skutki pijaństwa.

Prawdziwe zdarzenie.

Jedną z największych plag toczących niby robak społeczeństwo nasze jest niezaprzeczenie pijaństwo; ono to powoli odwodząc człowieka od pracy, zajęcia, szczepi w nim zarody najzgubniejszych występków, one to ścierając wstyd z czoła, bojaźń Boską z serca, prowadzi do największego upodlenia.

Powstały przecież umysły przejęte wyższem posłannictwem, pragnieniem dobra ludu, które przemożnemi głosy chcą zwalczyć tego raka społeczeństwa; dzięki niech im będą w imieniu ludzkości, dzięki szczególniéj w imieniu biednych dziatek za cały przykład w życiu mających tylko ohydną rozpustę, a zamiast pacierza od rodziców rozgrzanych trunkiem uczących się słów bezecnego przekleństwa!

Otóż przyjaciele moi chcąc dotykalniéj uwydatnić wam i dać poznać, jak prócz moralnego spodlenia, rozpusty, nędzy, pijaństwo okropne może za sobą pociągnąć skutki, opiszę wam smutne zdarzenie zaledwie przed kilku zaszłe laty, a które dotąd żywo tkwi w méj pamięci.

W wiosce Dubowie niezłych gruntach, korzystnie w bliskości miasteczek położonéj, włościanie doznając łaskawéj opieki panów, którzy z ojca na syna dziedziczyli posiadłość tę, mając przytem sposobność ciągłego zarobkowania przy fabryce leśnéj, byli w ogólności zamożni, o tyle przynajmniéj, że rzadko nawet na najcięższe lata któremu na przednowku chleba zabrakło; a byli między niemi i tacy, którzy umierając, każdemu z siedmiorga lub więcéj nawet dzieci swoich prócz dobytku, zapasu zboża twardego, dopełnionych zasiewów po kilkadziesiąt rubli w gotowiźnie zostawiali.

Pomimo wielu przymiotów włościan tych odznaczających, jakoto: znajomości pracy koło roli, wdzięczności dla dobrego pana, wytrwałości w pracy, uczynności dla podróżnych, rzadko, bardzo rzadko nawet zdarzającéj się kradzieży we wsi, przychylności dla biednych sierot, które nieraz bez kawałka chleba, nie żądając innéj jak Boskiéj za to nadgrody chętnie tulili do siebie, otóż powiadam pomimo tych i wielu innych nawet dobrych, nieocenionych cnót i przymiotów, włościanie ci posiadali jednę wadę, niby miejscową ich wybitną cechę; tą była częsta, do zbytku nawet częsta przy kieliszku zabawa, a z niéj zwykle kłótnie, niesnaski, bójki bez końca.— Już to gdy niedziela lub dzień jaki świąteczny nastał, pełniéj ich było po obiedzie w karczmie, niż zrana na mszy świętéj w kościele.— Muzyka, huczne tany, kwaterka, miały urok niepospolity dla nich. — Mężczyźni, kobiety, dziewczęta nawet nęcone odgłosem smyczka wiejskiego skrzypiciela, ciągnęły gdyby słomki do tego ogniska wsi. — Jeszczeby pół biedy było, gdyby po parogodzinnéj zabawie nie przebrawszy miary w trunku, wracali do domów i odmówiwszy pobożnie wieczorne pacierze udali się na spoczynek, któren pokrzepiwszy ich, czyniłby sposobnemi nazajutrz do pracy. Lecz gdzie tam, zabawa szalona trwała do dnia białego i z niéj prosto nieraz oka nawet nie zmrużywszy szli na robotę do pana. Zgadnąć zapewne można, jaka ona była po owem święcie lub niedzieli! Nie na tem koniec jeszcze; rzadko że-

by z téj hulanki nie wyszedł który potłuczony, pobity, nie jeden nawet i kilka tygodni przeleżał. — Próżne były upominania. zakazy pana, któren mieszkając opodal wsi, na każdą chwilę nie mógł być przytomnym i obecnością swoją powściągać nieraz ten pijacko — awanturniczy zapał włościan swoich. — Próżno szynkarz po przepisanéj przez władze godzinie częste z téj przyczyny płacąc kary, chciał powyprawiać nieraz goszczących i drzwi zamknąć. O! niechby się odezwał tylko, tysiące kułakow sypnęłoby się jak grad, a kilka razy już nawet paroma tygodniami choroby heroiczne swe dla rozkazów władzy poświęcenie przypłacić musiał. Nie jeden z włościan ukarany został, nie jeden odleżał czas jakiś skutkiem zaszłej w karczmie bójki, lecz to wszystko nie zdolnem było wrócić spokojności i nauczyć ich rozumu? — Ucichło na tydzień, dwa nawet, lecz gdy boleć tego lub owego przestało, nowa zaczynała się hulanka i bitwa. — Napróżno dziedzic wystawiał złe skutki z nałogu pijaństwa wynikające przypadki okropne, jakie z owych nieodzownych bójek nastąpić mogą, próżno moralnie upominał, co więcéj nieposłusznych cieleśnie surowo nawet karał; obiecywali oni poprawę wprawdzie, lecz niezawodnie następnéj niedzieli ten lub ów chodził znowu z okiem podbitem albo potłuczonemi plecami.

Kobiety nawet zamiast powściągać mężów swych tak we wchodzeniu do karczmy, jak w bitwach tam nastąpionych, nie tylko, że chętnie im towarzyszyły, ale często też były i podżegaczkami; nieraz mężowie kaleczyli się i krwawili za jakie ich drobnostkowe o kurę, płachtę lub worek na płocie sprzeczki.

Między innymi włościanami odznaczał się szczególniéj niespokojnością i skłonnością do bójki niejaki Klim M. lat około 30 mający. — Tak na pozór spokojny, przytem pracowity, majster zdatny, wierny, uczynny, lecz niechże zaszumiało mu w głowie, już wtenczas nie poznałbyś człowieka, próżnobyś mu nie właził w drogę, unikał wszelkiemi sposobami, on cię znalazł, miał kłótnię na pogotowiu, a do bójki gdyby zwierz jaki dziki. — Ten nadmiar gorącéj krwi dziedziczył Klim po ojcu swym, który jak ludzie powiadali, raz jeszcze za nieboszczyka starszego Pana, mając w głowie gdy rzucił siekierę za gumiennym, to przeciął mu całe udo, tak że ten osiem tygodni przeleżawszy, na całe życie kulawym został. Ta sprawa ledwo za wdaniem się samego Pana i zapłaceniem gumiennemu kilkadziesięciu rubli ze strony ojca Klima jakoś tam utamowaną została.

Już to każden w téj rodzinie był po kieliszku nieco gorączka, nie wyłączając i kobiet nawet; lecz Klim przeszedł wszystkich. — Razu jednego, było to jakoś na końcu zapust, właśnie po długiéj hulance gromada rozeszła się do domów, pozostało zaledwie kilku upartszych pijaków; którzy jakby niezadowolnieni, że wieczór nadspodziewanie bez kłótni przeszedł, zaczęli jéj szukać koniecznie. W téj liczbie właśnie był Klim, nie wiem o co mu tam poszło z drugim gospodarzem, dość, że nie darowali sobie i zacząwszy od przymówek doszli do kułaków; tą razą Klim trafił na mocniejszego, rozdrażniony do najwyższego stopnia oporem, powalony przytem razy kilka na ziemię, ze wściekłością prawie korzystając z chwili, porywa ogromne polano leżące u komina i zamierza się niém na przeciwnika. — Szynkarz od początku kłótni uważając na co się zanosi, pobiegł był po ludzi, żeby rozbroić pijaków, żona zaś jego przestraszona z dziećmi schowała się do komory; siedział pod piecem tylko stary lecz rzeźwy i zdrów zupełnie jeszcze człowiek, jakim był rodzony dziad Klima. Ten trzeźwiejszy widząc śmierć lub ciężkie kalectwo na przypadek gdyby Klim polanem owem przeciwnika uderzył, zerwał się z ławy i wstrzymał za barki siostrzeńca, którem rozjątrzony silnem szarpnięciem wyrywa się staremu i bez namysłu uderza go po głowie tak, że ten na miejscu pada prawie bez duszy w chwili właśnie, gdy szynkarz wraz z ludźmi wbiegł do izby.

Ten widok okropnéj, nagłéj, niespodziewanéj śmierci uprzytomnił od razu Klima, załamał ręce i rzucił się na kolana do nóg starca, który chwil kilka oddychał jeszcze, i słabym boleśnym wzrokiem powiodłszy po swym zabójcy, nie mając jednak siły wyrzec słów przebaczenia skonał za chwilę. — Zaniesiono ciało do chaty Klima, przy którym za życia mieszkał stary Jakób; o! trzeba było widzieć tę boleść, wyrzut sumienia z jakiem biedny Klim klęcząc całował ręce swéj ofiary i donośnym zawodząc głosem z rozpaczą wołał. O! przebacz, przebacz dziadku mój jedyny, przebacz mój rodzony, oh! ty wiesz żem się z umysłu nie mordował, oj! niech idę do piekła, lecz ty dziadulu kochany, powiedz choć jedno słówko, powiedz że mi przebaczysz! Niestety zwłoki pozostały martwe, a gorące łzy biednego Klima nie ogrzały tych skrzepłych już na zawsze członków!.... Nazajutrz podług prawa zjechał sąd, ze zrobio-

néj sekcyi okazało się, że skutkiem gwałtownego uderzenia mózg ofiary o cal przynajmniej od czaszki uskoczył.— Chociaż zabójstwo było nierozmyślne, żal i szczerość z jaką z gorzkiemi łzami odpowiedział biédny Klim na zapytania sądowych były widoczne, liczna przytém i drobna po nim zostająca rodzina, wszystko to czyniło nadzieję że kara jego złagodzoną będzie, zawsze jednak do więzienia udać się musiał. — Od kilku lat zostając w niém, drogą łaski miał nadzieję wrócenia już wkrotce do swoich; lecz Bóg chcąc zapewne oszczędzić mu cierpienia, wyrzutów nigdy niezmazanych sumienia, ludziom dać przykład swéj surowéj sprawiedliwości, powołał go do siebie. W czasie tyfusu panującego w ostatnich latach Klim zmarł w więzieniu na kilka dni przed nadeszłem mu drogą łaski uwolnieniem. Wkrótce potem poszła za nim i żona jego, dzieci rozebrała gromada.

Niestety! wypadek ten jak gdyby zgrozą powlekając wioskę, powstrzymał owe hulanki i nierozsądne a zabójcze bijatyki, lecz dla czegóż tak okropnego trzeba było wypadku, tak żywego dowodu, żeby nauczyć lud ten miłości bliźniego i zamiłowania w pracy i spokojności? Dziś jeszzze wzruszenie mnie przejmuje na wspomnienie owéj bladéj i znękanéj twarzy biednego Klima, gdy przyszedł do dworu na ostatnie z państwem pożegnanie, błagając ich opieki nad sobą i dziećmi. W przeciągu dni paru boleść prawdziwa, nieudana, wyrzut ciężki sumienia, tego człowieka pełnego przedtem siły i życia zmieniły w starca do niepoznania; i te to cierpienia zapewne więcéj go dobiły, niż choroba, któréj przypisano śmierć jego!...

Nie tu jednak koniec historyi członków rodziny Klima; ojciec jego czy to skutkiem dużo przedtem używanego trunku, czy też dotknięty boleśnie wypadkiem syna, któren jeden był mu niejaką pociechą w starości, dostał niedługo potem pomieszania zmysłów, brat Klima niepoprawny pijak będący raczéj zgryzotą niż podporą familii, upiwszy się bez miary na dożynkach, zmarł nagle tejże nocy; siostra zaś chociaż dobra gospodyni, lubiąca jednak niekiedy zajrzeć do karczemki, wracając z niéj troszkę podchmielona, zaziębiła się i w kilka dni z mocnego zapalenia płuc także umarła, zostawiając siedmioro drobnych dziatek.

Oby te przykłady nieszczęsne mogły stanąć w oczach tych wszystkich, którzy zbyt używając trunku, marnują siły życia, pogrążają rodzinę w nędzy i tułactwie, które zawcześnie w niéj zaszczepiają nierząd i złe prowadzenie się, a sami marnie kończąc tutaj żywot swój na ziemi tracą go i na przyszłość w Niebie.

Julia z Kołaczkowskich Barwińska.

Matka do córki
w dzień zaślubin.

Już więc na drogę tylu powinności
Wzywa cię twojéj godziny wybicie,
I z tak pięknego snu twojéj młodości
W rzeczywiste woła życie.

Na nowe losu wstępujesz koleje,
(Do tychczas szczęścia i niebios kochanka)
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje,
Z pamięcią twego poranka.

Idź gdzie cię twoje przeznaczenie woła,
Opuszczaj progi rodzinnéj ustroni;
Niebo łzom matki oprzeć się nie zdoła,
Tarczą cię swoją osłoni.

Nie samo szczęście wróżyć ci przychodzę;
Nie ciebie złudzą marzenia tak zwodne,
Nie same kwiaty na téj znajdziesz drodze,
Nie zawsze słońca pogodne.

Jak gdy dwóch lutni połączone głosy
Jednym brzmią smutkiem, szczęściem lub nadzieją,
Tak się i wasze myśli, czucia, losy,
Odtąd w jedno życie zleją.

Najmniejsza troska wzajem cię poruszy,
I na łzę każdą, łzą odpowiesz twoją,
Każda się radość podwoi w twéj duszy,
Ale i smutki podwoją.

Są jeszcze inne płci twojéj przymioty,
Okryte cieniem domowéj zaciszy:
Są to ofiary, są to ciche cnoty,
O których świat ten nie słyszy.

Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi,
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłonię;
Nieraz łza cicha oko twoje zrosi,
I téj ci może zabronię.

Poznasz jak nasze niepozorne życie,
Najtrudniejszemi zasłane przeszkody;
Poznasz jak często potrzeba kobiécie
Być cnotliwą bez nagrody.

Lecz czegóż piękne serce nie dokona?
Kornie się z twardą powinnością godzi,
I mężnie z saméj przeciwności łona
Rozkosz cnotliwych wywodzi.

Da ci to szczęście, ta słodycz, łagodność,
Co zawsze duszy twéj była ozdobą,

I ta powaga i ta piękna godność,
Co sama czuwa nad sobą.

Lecz wszystkie szczęścia i wszystkie przymioty,
Tyle ci Twojéj nie osłodzą doli,
Jak kiedy twoje błogosławiąc cnoty,
Bóg ci być matką dozwoli.

Czeka cię córko to imię wspaniałe;
Któryż blask świata zrównaćby mu zdołał?
Bóg ziemskiéj matki uwieńczając chwałę
Na tron ją nieba powołał.

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roje,
Wszystko ci w twojém powróci dziecięciu;
Cały świat pociech, całe szczęście twoje
W matczynem zamkniesz objęciu.

A gdy i w ten czas jaka chwila sroga
Lotną ci życia zatruje godzinę,
Pomnij, że każda nawet szczęścia droga
Idzie przez ziemską dolinę.

Zamek Podhorce w Galicyi.

Na jednym cyplu wzgórzy ciągnących się od Lwowa ku Brodom, leży zamek Podhorecki, odległy o dziewięć mil od pierwszego, a o dwie od drugiego miasta. Trudno znaleść coś więcéj wspaniałego, jak położenie Podhorzec; zbliżając się do nich gościńcem od Złoczowa zaczyna się okolica górzysta, pokryta malowniczym lasem buków i brzóz a poprzerzynana licznemi parowy na których dnie szumią potoki. W takim parowie, dojeżdżając do zamku ukazuje ci się po lewéj stronie na wzniesieniu i na tle boru, Monastyrek bazyliański, zowiący się Pleśnikiem; słynie on w dziejach Rusi obroną księżniczki Włodymirskiéj Olgi, przeciw napadowi Tatarów. W pobliskości znajdują się niezliczone mogiły i okopy, jakby żywy dowód stwierdzający to podanie. Minąwszy Monastyrek, a dostawszy się na szczyt wzgórza, mile witają cię odwieczne drzewa sadzone w ulice i niezwykłéj architektury kościółek, mający być miniaturnem naśladowaniem kopuły i facyaty św. Piotra w Rrzymie. Podwójny rząd korynckich kolumn z ciosu, tworzy wspaniały fronton kościółka szczupłych i nieodpowiednich rozmiarów. Jest to jakby ogromna przedmowa do małego dzieła.

Napis: Wacław i Anna Rzewuscy r. 1763, umieszczony pod drzwiami dużego wchodu, wskazuje nazwiska fundatorów. Naprzeciw téj świątyni o kilkaset kroków na końcu wspaniałéj kasztanowéj ulicy, pokazują się szczyty starego zamku Koniecpolskich, zbudowanego na ostatecznym krańcu wysokiego wzgórza, u stóp którego rozciąga się w kilkunastomilowym promieniu nieobejrzana równia Wołyńska. Wielki Hetman Stanisław Koniecpolski, przywykły górować sercem i myślą na polach bitew, niemógł był znaleść miejsca bardziej odpowiedniego hetmańskim nawyknieniom, jak ten wiszar, gdzie wzniósł ów zamek, mający dać spracowanéj głowie wytchnienie. Podwójny charakter gmachu sam wypowiada myśl założyciela: główny korpus przepełniony ozdobami, balkonami, o szerokich oknach, wygląda jak włoski starożytny pałac; gdy tymczasem zwodzony most, głęboka wjazdowa brama, wysokie mury z wieżyczkami i strzelnicami, ciągnące się do koła kazamaty, pokazują jego przeznaczenie na wpół wojenne.

Jest to jedyny prawie z zamków naszych dochowany w całości, nietylko powierzchownéj, ale i wewnętrznéj. Ktokolwiek wnijdzie do niego, czuje się przeniesionym w ubiegłe wieki. Sale ogromne, okna od podłogi do sufitu z szybami sprawnemi w ołów, posadzki ze stiuku w herby i floresy, pułapy okryte płótnami przedstawiającemi bitwy hetmana Koniecpolskiego, ściany toż samo zapełnione obrazami bitew i portretami oddającemi fizyognomie i ubiory upłynionych wieków. Do tego wszystkiego dodajmy sprzęty staroświeckie: krzesła wybite malowaną i złoconą skórą, stoliki filigranowe, odwieczne klawicymbały, lustra weneckie w rzeźbionych ramach, kantorki chińskie, złotogłowe kotary, i to łoże hetmana Rzewuskiego takie skromne, że niejeden wykwintniś poczytałby sobie za nieszczęście spoczywać na niem. W znacznéj liczbie obrazów mocno już uszkodzonych przez mrozy i wilgoć, spotkać można niektóre malowidła dobrych mistrzów. Kaplica zamkowa pełna marmurów i złoceń, posiada kilka przepysznych obrazów włoskiego pęzla. Autor jeden opisując tę kaplicę, unosi się nad jéj wspaniałością i nazywa ją prawdziwém pieścidełkiem. Znajduje się tutaj również piękna zbrojownia: kilkadziesiąt kirysów husarskich z hełmami i z owemi skrzydły przyprawionemi do grzbietu, które stanowią główną jéj ozdobę i bogactwo; są przytém bogate namioty, parkany, długie kopie z chorągiewkami, łuki, kołczany z strzałami, stare szable i rusznice. W archiwum i bibliotece znaleść można ciekawe dokumenta rodziny Koniecpolskich, Sobieskich. Rzewuskich. Ztamtąd wydane zostały na widok publiczny owe ciekawe pamiętniki Koniecpolskich, niemniéj ży-

woty hetmanów, a jeszcze wiele zapewne rękopismów czeka sposobnéj pory ukazania się na widok publiczny. Są tam także zbiory planów bitew i map należących do hetmana Wacława Rzewuskiego; stanowią one bogaty materyał do dziejów sztuki wojennéj w Polsce.

Wszystkie te osobliwości nagromadziły się tutaj przez ciąg dwóch wieków, staraniem trzech możnych domów; takich Koniecpolskich sławnych z ogromnego majątku, liczyli bowiem 700 wsi i kilkadziesiąt miast; takich Sobieskich, mianowicie królewicza Jakóba, któremu Stanisław Koniecpolski darował te włości w 1682, a nakoniec Rzewuskich. Swiatły hetman Wacław Rzewuski najwięcéj się przyczynił do wewnętrznego ozdobienia zamku, jakto właśnie pokazuje się ze wszystkich sprzętów i malowideł zdradzających smak panujący w początkach ubiegłego stulecia; on to wzniósł i kościół i wszystko cokolwiek do upiększenia tych miejsc uroczych posłużyć mogło. Od jego bowiem czasu, zamek ten mało bywał zamieszkany: dzisiejszy właściciel dopiero hrabia Leon Rzewuski, a prawnuk hetmana, nie szczędzi niczego, ażeby drogi zabytek przyzwoicie utrzymać, zasłaniając od zniszcznia tak same mury jak te skarby, jakie się wewnątrz przechowują.

Najrzadsza a razem najdroższą pamiątką jest stół marmurowy, na którym się chrzcił Jan III. a kronika o tém szczególny opis podaje. Gdy bowiem dziécię to chrzczono w miej scu jego urodzenia, to jest w Olesku, płyta marmurowa zrysowała się, z czego obecny obrzędowi ojciec Siemiaszko przepowiedział, iż sława tego dziecka będzie zgubną dla kraju. Czy ta przepowiednia jest rzeczywistą lub nie, nie można zaręczyć; to pewna, że na wygładzonéj płycie i dziś jeszcze łatwo rozpoznać niezbyt głęboką rysę, która dla tego zastanawia, iż kamieniarz z łatwością, szlifując płytę, nie mógł ją był zgładzić. —

Otóż cały w krótkości opisany zamek Podhorzec.

Ogrodnictwo warzywne.

Roboty w Styczniu i Lutym.

W ogrodzie owocowym. W naszym klimacie, ważniejszych czynności w ogrodzie owocowym nie mamy, a jeśli kto nie ma przechowanych dziczków, które wydobywa się w tym celu z gruntu w jesieni i dołuje w piwnicach, aby je szczepić przez Styczeń i Luty do późniejszego wysadzenia na wiosnę, to jedynem zajęciem może być oczyszczanie drzew z gniazd owadów i oskrobywanie z mchów w dnie pogodne, lub jeśli ziemia niezmarznięta głębokie kopanie dołów pod mające się wysadzać drzewa lub krzewy.

W ogrodzie warzywnym, jest w tym miesiącu poczynają się roboty przygotowawcze, a mianowicie zakładanie inspektów, w celach wyprodukowania jarzyn wczesnych, albo też celem przygotowania rozsady z roślin dłuższego czasu do dojrzewania wymagających. Stosownie do takich dwóch celów pożytkowania urządza się téż inspekta mniéj lub więcéj ciepłe, co zawisło od użycia samego lub mieszanego z liśćmi nawozu końskiego, skutkiem czego ten ostatni powolniéj się rozgrzewa.

W ogóle o zakładaniu inspektów nadmieniamy, że należy takowe urządzać w miejscu ogrodu najwyższem, ku południowi zwróconem, a od północy budynkami lub parkanami osłoniętem. Grunt nie powinien być podmakający i najlepiéj gdy jest piaszczysty. Głębokość dołu wybieranego na założenie inspektu, zawisła od pory zakładania i właściwości mniéj lub więcéj ciepłego gruntu.

Pół ciepłe inspekta właściwe w tym czasie do siewu wczesnych kalafiorów, włoskiéj kapusty, w części kalarepy, a głównie pomidorów, urządzają się z tą różnicą, że pół ciepły inspekt zamiast jednolitéj warstwy świeżego końskiego gnoju, układa się w czterech warstwach naprzemian z nawozu i suchych liści złożonych. W ten sposób na sam spód w wybranym na inspekt dole, kładzie się warstwa gnoju, a na to warsta suchych liści, poczem wszystko dokładnie się udeptuje i ubija po ułożeniu każdéj z osobna warstwy. Na tak ułożony podkład, ustawia się skrzynie jak zwykle, obkłada boki nawozem i wewnątrz wsypuje przesianą dobrą ziemię inspektową, poczem zakłada się okna i przykrywa matami, nie czekając jak przy zakładaniu inspektów ciepłych, na wygrzanie się i wypocenie.

Po kilku dniach w tak urządzony inspekt pół ciepły, zasiewa się kalafiory wczesne, najlepiéj karły erfurtskie, olbrzymie pomidory, włoską kapustę wczesną i kalarepę.

W inspekcie takim jednocześnie sadzi się w osobnym przedziale ogórki, melony i kawony celem posiadania wykiełkowanych już nasion do ciepłych inspektów przeznaczonych, a

znacznie późniéj zakładanych, aby w ten sposób otrzymać jak najwcześniejsze wspomniane jarzyny. Tutaj również wysiewa się na wczesną rozsadę nasienie sałaty inspektowéj.

Po zasianiu zamyka się skrzynię oknami i przykrywa matami, nieodkrywając aż do skiełkowania nasion, uważając jednak aby się inspekt wyżéj nad 10⁰R. nie rozgrzał, co gdyby nastąpiło w dzień przewietrzać należy. Dalsze postępowanie przypadające w pół ciepłych inspektach, dopiero w lutym następnie opiszemy.

Osobno przypominamy jeszcze, że jeżeli w jesieni kupy kompostowe założone nie były, to na czynność tę jest czas ostateczny.

Kupy kompostowe urządzają się w tem celu w sposób następujący: W miejscu od wiatru osłoniętem, odrzuca się śnieg i układa na ziemi warstwę przegniłego obornika na 1 stopę wysoko, następnie zsypuje się na to: śmieci, popioły, palone kości sproszkowane i wszelkiego rodzaju odpadki, poczem skoro dojdzie warstwa 6 do 8 cali grubości, przykrywa się próchniczną ziemią przerabia z takową i w podobny sposób postępuje przykładając coraz wyżéj aż do kwietnia, w którym to czasie kompost taki będzie służył na podsypkę pod rozsady i nasiona.

Co słychać w świecie?

Dotąd nic stanowczego nie można wywnioskować, o wojnie któréj wszyscy się spodziewają, a któréj możliwości wiele istniejących warunków z równém prawdopodobieństwem zaprzecza.

Konferencye w Konstantynopolu zostały ukończone— pełnomocnicy rozjeżdżają się w tych dniach — propozycye mocarstw po kilkakrotnie obcinane, zostały nareszcie przyjęte przez Portę — lecz ustępstwa jakie poczyniono tureckim żądaniom sciągneły na Rosyę przyganę ks. Bismarka, który teraz dziwi się, iż tak łatwo od swoich wymagań odstąpiła protektorka uciśnionych Słowian. Widoczne bowiem było, że generał Ignatjew działał w duchu jak najspieszniejszego zawarcia pokoju. Obecnie dzienniki rossyjskie skarzą się na nieszczere postępowanie Prus, Austryi i całéj Europy względem Rosyi, przypuszczając zawiązaną przeciw sobie koalicyą—i grożąc swoją siłą, wszelkim podstępnym działaniom. Rosya obecnie jest w przykrem położeniu. Stan jéj obecny nie bardzo zdaje się być stósownym do rozpoczęcia wojny. Armia cierpi wielkie niedostatki, brak amunicyi i nieporządek mają być panujące. Turcya przeciwnie ożywiona zaprowadzoną konstytucyą wcale nie lęka się wojny, posiada ona do ośmiukroć stotysięczną armią dobrze uorganizowaną,—dobrych dowódzców i wszelkie inne sprzyjające warunki.

Z drugiéj strony Rosyę do wojny skłania stan jéj wewnętrzny. — Naród podniecony zapałem wsprawie Słowian, nie łatwo pozwoli sobie wytłumaczyć opuszczania ich teraz. W Rosyi istnieją cztery stronnictwa z tych dwa, jedno z carem na czele, koncentrują się w Petersburgu, i obstają za pokojem. Drugie dwa odcienia w Moskwie pragną wojny. Niewiadomo jeszcze co przeważy, ale w ogóle przypuszczają rozpoczęcie wojny na wiosnę.

Generał Czernajew opuściwszy Serbią, gdzie tylko dopomagał do otrzymywania porażek biednym powstańcom, pojechał obecnie do Paryża i tam chce przedstawiać bohaterskiego obrońce uciemiężonych, — rozgłaszając, że walczył w Serbii bez wiedzy rządu rossyjskiego, a teraz na wyraźny nakaz cara Aleksandra opuścił szeregi powstańców. Widocznie bardzo mu chodzi o zyskanie względów, i poparcia republikanów francuzkich, przedstawia on cały szereg swéj działalności w sprawie serbskiéj, jako walkę liberalnych zasad przeciw zasadom wstecznym i cesarskim.

W Turcyi bohaterem obecnéj chwili jest Midhat-basza twórca konstytucyi, Wielki Wezyr, który na czele stronnictwa młodych i postępowych Turków zdołał przeprowadzić ważne reformy w rządzie Otomańskim. Dziś panuje tam taki duch wojenny, że nawet sułtan Hamid dał się słyszeć, iż przyjęcie planów pokojowych życia go pozbawi. W Rumunii emigranci bułgarscy pracują nad drugiem powstaniem, ażeby na czele kilku legionów wkroczyć do Bułgaryi. Wszystko jest w zawieszeniu, które dotąd zapewne trwać będzie, dopokąd Rosya nie zechce podjąć nowego powodu lub pozoru do zaczepki. Domyślają się, że Rosyi staraniem będzie zwrócić w koléj polityki trójcesarskiéj. Ale niewiadomo, czy jéj się to uda. Donoszą, że w Warszawie przygotowują apartamenta w zamku, w Łazienkach, w Belwederze, co daje powód pogłoskom o zjeździe monarchów.— Rosya dziś zostając jedynem w Europie państwem absolutnem, gdy nawet barbarzyńska Turcya prześcignęła ją ogłoszeniem konstytucyi, jest narażoną na niezadowolenie głośne i burzące się w jéj

łonie wybuchy żywiołów rewolucyjnych, które nie łatwo jéj przyjdzie uciszyć.

Co z tego wszystkiego dla braci naszéj zakordonowéj niemniéj od innych Słowian uciśnionych wyniknie, to zagadka, która przecież budzi lepsze nadzieje w sercach nieszczęśliwych mieszkańców kongresówki i dalszych polskich prowincyi, które podlegać muszą temu obrońcy swobód—u innych ludów, a ciemiężcy tak strasznemu u siebie!

Rozmaite wiadomości.

— W Anglii wybudowano dla Turcyi znów nowy okręt pancerny. Okręt ten nazywa się „Memdonigi“ i ma być podobno najmocniejszym okrętem Europy.

— W Indyach Wschodnich powstał wielki głód między mieszkańcami prowincyi Madras i Bombaj. Głód ten objął prawie 134,000 angielskich mil kwadratowych i prawie 26 milionów ludzi. Rząd angielski stara się głodowi temu zapobiedz, i zatrudnia w tym celu wiele ludzi przy budowlach rządowych, aby im dać coś zarobić. Późniéj zamyśla rząd angielski, gdyby się okazała potrzeba, posłać zboża do Anglii.

— *Amazonki Dahomeju.* W murzyńskiem państwie Dahomeju, najlepszą część armii króla Grere stanowią kobiety. Przyzwyczajane one są od pierwszéj młodości do ćwiczeń gimnastycznych, zamieszkują pałac króla, z którego rzadko wychodzą i żyją w panieństwie. Murzyni nieśmiało im patrzą w oczy, a za najmniejsze przemówienie do nich lub uśmiech, karani są śmiercią. Przechodząc lub przejeżdżając po ulicach, za pomocą dzwonka, który mają przywiązany do szyi, uprzedzają murzynów o swojéj obecności. Ci w takim razie rozbiegają się na wszystkie strony, albo padają twarzą na ziemię, aby nie byli posądzeni skutkiem spojrzenia o obrazę, za którą bez żadnych dowodów mogą być straceni. U tych kobiet żołnierzy dzikość, chuć krwi i zapasów zastępuje inne skłonności kobiece. Przywykły one mawiać: „Jesteśmy ludźmi, nie zaś kobietami.“ Ubranie ich składa się z obszernego kaftana i kaska. Mają największe staranie o swoją broń, która jest nieposzlakowanego poloru. Pałasze i w ogóle broń sieczną zwykle noszą bez pochew. Każdy pułk ma swoje znamię, jak np. węża, koronę, orła, krzyż i t. p. Oficerowie odróżniają się delikatniejszem ubraniem, wreszcie noszą na szyi korale i w ręku trzymają bat, którego często używają przy mustrze.

— *Słonie walczące z lokomotywą.* Z Indyj donoszą: Naprzeciw jadącemu z średnią szybkością pociągowi, nadbiegło wielkie stado słoni, które nie chciały zejść ze szyn, mimo ostrego świstu lokomotywy i wyrzucania pary dołem. Przeciwnie przeraźliwy ton świstawki drażnił naczelnika stada do tego stopnia, że rzucił się na lokomotywę i tak swem życiem przypłacił. Jeszcze dwóch innych zgruchotały koła lokomotywy i tak swem życiem przypłacił. Jeszcze dwóch innych zgruchotały koła lokomotywy; pasażerowie niemało nabawili się strachu, a lokomotywa znacznie została uszkodzoną. Reszta trzody ustąpiła ze szyn i długi czas zdziwiona patrzyła z poblizkiego wzgórza za odjeżdżającym pociągiem.

— Scena małżeńska. Z Rabenstein donoszą o okropnéj scenie, która zaszła tam między małżeństwem żyjącem przez kilka lat w najzupełniejszéj zgodzie. Pewnéj nocy mąż uczuł mocny ból w prawym boku i budząc się ujrzał żonę nad sobą z podniesionym nożem, a nim się opamiętał i odskoczył, pokłuty został jeszcze parę razy. Chciał poskromić żonę, rzucającą się na niego, jak wściekła, lecz z bólu i utraty krwi siły go opuściły, i chcąc się cofnąć ku drzwiom, znalazł je zabarykadowane stołami i stołkami. Przerażony, zaczął się bronić stołkami, powalił szaloną kobietę na ziemię, utorował sobie drogę i uszedł, zamykając drzwi za sobą i wołając o pomoc. Ludzie się zbiegli, lecz nikt nie miał odwagi wejść, bo z pokoju słychać było okropne krzyki i szamotania. Dopiero po przybyciu żandarmów, gdy otworzono drzwi, przedstawił się wchodzącym okropny widok. Wszystkie rzeczy w pokoju były pogruchotane i potargane, a sama kobieta wisiała już nieżywa na haku od zegara ściennego. Nieszczęśliwy małżonek wcale sobie nie może wytłómaczyć tego napadu szaleństwa żony.

— Przyjaciółka Garibaldego, hr. Clotz-Salvetti, zmarła w tych dniach w Trydencie, przeżywszy lat 86. Hrabina była bezdzietną, zdaje się więc, że Garibaldy, któremu już raz dawniéj przesłała sumę 60,000 złr., będzie jéj spadkobiercą.

— Neron nowoczesny. Król birmański w Mundolaju, uzbroił wały swojéj rezydencyi 24 działami, między którémi figuruje nowo przybyła armata z fabryki Kruppa. Trzeba ją było wypróbować. Sam Jego Królewska Mość nastawił armatę i po wielu spudłowanych strzałach do rzeki Irawady, trafił nareszcie w łódź naładowaną ryżem, którą zatopił razem z załogą. To powodzenie tak króla „złotéj nogi“ ucieszyło, że następnie celował do wsi leżącéj na przeciwnym brzegu rzeki, gdzia po kilku strzałach rozpalonemi kulami, powstał pożar, a uciekający, przerażeni mieszkańcy, tak pana „o siedmiu parasolach“ rozweselili, iż łaskawie postanowił, mieszkańcom stolicy sprawić także podobne widowisko. Kazał nabić Kuppa kartaczami i mierzyć w ulice najbardziéj zaludnione. Skutek téj próby pobudził go do ogromnéj radości, bo po pierwszym wystrzale padło mnóstwo ludzi, a przerażenie i popłoch przestraszonych poddanych były dla nowoczesnego Nerona najrozkoszniejszem widowiskiem. Postanowił, aby na przyszłość każdego złoczyńcę skazanego, tracono na sposób angielski, tj. przez przywiązanie go przed otwór armaty Kruppa.

— *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku,* został staraniem Wydziału krajowego galicyjskiego i delegowanego w tym celu konserwatora zabytków historycznych hr. Mieczysława Potockiego, według planu budowniczego Sayferta odnowiony.

— Jak ostrożnym być trzeba z dowierzaniem pewnym inseratom, dowodem jest odkryte w Czechach oszustwo. W czeskich gazetach od niejakiego czasu

znajdował się inserat, że pewien dobroczyńca majętny na czas teraźniejszéj stagnacyi, chce pożyczać bez procentu małe kapitały osobom prawdziwie potrzebującym i uczciwym, które się zgłoszą *poste-restante* pod pewnemi literami. Znalazło się wielu łatwowiernych, którzy się zgłosili i otrzymali odpowiedź, że przedewszystkiem muszą 10% żądanéj kwoty złożyć jako kaucyę. I to żądanie niejednemu nie otworzyło jeszcze oczu, jaki taki nadsyłał owe dziesięć procent, a w odpowiedzi zamiast pożyczki otrzymywał radę, aby się udał do prof. v. Orlicé po kombinacye loteryjne, albo też inny koncept w tym rodzaju. Uwiadomiona o tém policya schwyciła 15-letniego chłopca, odbierającego list pod wskazanemi literami, który zawierał 15 złr., i być może; że przez niego zdoła wytropić całą szajkę oszustów.

— Zbójcy i policya. Ostateczności schodzą się z sobą, jak powiada przysłowie, a dodać trzeba, że czasem mieniają swe role. Tak np. policya znalazła się w tych czasach podwakroć w sytuacyi, która dowodzi, że i ona mienia się czasem na role ze zbójcami. W okolicy Palermo zbójcy pochwycili pewnego angielskiego bankiera i nie chcieli go puścić, dopóki nie dostaną znacznego okupu. Minister sprawiedliwości wziął się jednak na sposób i zagroził wszystkim urzędnikom policyjnym w Palermo i okolicach dymisyą, jeżeli pochwycony nie będzie uwolnionym bezpłatnie. Otóż rozbójnicy tak się przelękli, żeby nie dymisyonowano urzędników, z którymi było im, jak się zdaje, bardzo wygodnie, że wypuścili owego bankiera, nie żądając za to ani bajoka. Wypadek w innym rodzaju zaszedł w Peszcie. Zamordowano tam także pewnego bankiera, a za udział w tem morderstwie został aresztowauy p. Z. komisarz policyi we Lwowie.

— Żebrak spotkawszy bogatego pana, prosił go o jałmużnę. Gdy pan, nie zważając na niego, szedł daléj swą drogą, zawołał żebrak:

— „Wielmożny Panie, jeżeli mi nie udzielicie żadnéj jałmużny, przymusicie do czegoś, czego się lękam i czego jeszcze nigdy nie uczyniłem w życiu mojem!“

Zaciekawiony Pan tak groźną prośbą, dał mu srebrnik, a potem pytał sią: „Czegożbyś się był dopuścił, gdybyś odemnie nic nie był otrzymał?— czy kradzieży, lub zabójstwa?“ —

— „Byłbym przymuszony do jakiéj roboty, a niech mi wierzy pan, że tejże się lękam i jeszcze nigdy w życiu nie chwyciłem się pracy.“

— Pewien Amerykanin, kupiec towarów gutaperchowych, będąc na jarmarku w Nowym-Yorku, miał nieszczęście, bo podczas pobytu jego w hotelu, wybuchł pożar. Nie wiedząc jak swój towar ratować, mieszkając na drugiem piętrze, i nawet się już schody paliły, wdział swoje gutaperchowe utwory na siebie i wyskoczył oknem. Jak wiadómo jest gutapercha elastyczną— i z przyczyny téj własności gdy z okna skoczył, odrzuciły go utwory jego, w które się był ubrał, znów w górę! Jest prawda, że tak życie ocalił, lecz jak żyd tułacz do sądnego dnia jest skazany wędrować, tak owy kupiec może do dnia sądnego podskakiwać będzie!

— W policyi lwowskiéj odbyła się wczoraj bardzo zabawna scena, która obecnych tam urzędników nie mało rozśmieszyła. Szynkarz Huttner z Zaleszczyk przyszedł wieczorem do sali inspekcyjnéj, przyniósł 9 sztonów preferansowych i płaczliwym głosem oświadczył, że oszukano go i sprzedano mu te blaszki jako dukaty za 23 złr. Urzędujący komisarz policyi odpowiedział mu na to żartem, że nie dosyć, że stracił pieniądze, ale pójdzie jeszcze do kozy, gdy kupił podejrzaną rzecz za bardzo nizką cenę, za 9 dukatów bowiem należało się, licząc po 5 złr. 50 ct.—29 złr. 50 ct. Huttner osłupiał i nie wiedział co odpowiedzieć, nareszcie po namyśle wybąknął: „To mi geszeft i pieniędzy straciłem i koza mi grozi — nu to ja wolę całą prawdę opowiedzieć.“ Podług opowiadania Huttnera, rzecz się miała następująco: Huttner przyjechał do Lwowa dla załatwienia różnych sprawunków, a między innemi miał kupić dla żony i córki trzewiki na karnawał. Poszedł więc do rynku i wstąpił do kramiku — w tem przystąpił do niego jakiś elegant i poradził mu, żeby nie kupował trzewików w kramiku, woli drożéj zapłacić i kupić trwałe trzewiki u p. Kozłowskiego, który jest od 10-ciu lat liwerantem obuwia wymienionego eleganta. Huttner usłuchał i poszedł z elegantem— w tem właśnie koło apteki pod „Złotym jeleniem“ schyla się elegant i podnosi woreczek. Huttner widząc to, krzyczy — nu, co pan znalazł, pokaż pan. Elegant po długiem wahaniu pokazuje woreczek, otwiera go, a w nim list zapieczętowany, zawierający 9 dukatów z dopiskiem: „zmień te dukaty po 5 złr. 50 ct. i odeszlij mi pieniądze.“ Po długich ceregielach nakłonił Huttner nieznajomego do podziału dukatami, ależ jak podzielić 9 dukatów na dwie części. Huttner więc proponuje elegantowi, ażeby mu sprzedał część swoją i po targach kupuje $4\frac{1}{2}$ dukatów za 23 złr. (zamiast 24 złr. 75 ct.). Opowiadanie swoje kończy Huttner żałośną uwagą: Nu, miałem po co jechać do Lwowa — zrobiłem „ein gutes Geschäft.“

Przysłowia dawne w Polsce:

Chłopski rozum to zdrowy rozum; a chłopska mowa to polska mowa.

Szlachcic zfrancuziony gdy gada do chłopa, to chłop patrzy się nań: co to za djable?

Jedno dla tego, co ostało się całe w Polsce, to chłop.

Bajka to wierutna, by chłop u nas był kiedyś więcéj uciążony, niż po Niemczech i Francyi; tylko tam wygrał on już swój proces.

Szlachta chcieliśmy od pół wieku z górą kraju, ale nic dobrego dla ludu.

Chłop dziś swój proces wygrał, bez nas i nie dla nas; a Opatrzność sprzęgła do tego Moskali z socyalistami i komunistami.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·00 do 12·50, podolska od 10.00 do 12·00, żółta od 10·00 do 12·00, czerwona od 10·00 do 12·00 — żyto polskie od 9·00 do 09·50, podolskie i rosyjskie od 8·25 do 09·25, jęczmień 6·25 do 6·75, groch od 8·25 do 09·50, owies od 06·60 do 07·50, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.